POCZTA Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok 7. Warszawa-Działdowo, dnia 1 kwietnia 1928 r. Nr. 13.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

Niedziela Palmowa.

„Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskiem, hosanna na wysokościach."
Ewang. św. Mateusza 21, 9.

Słowami 118-go Psalmu króla Dawida pozdrowił innego Króla, Chrystusa, lud izraelski; pozdrowił, jako idącego w imieniu Pańskiem, na progu stolicy, miasta Jerozolimy. Pamiątkę tego wejścia obchodzi Kościół chrześcijański Niedzielą Palmową, a opierając się na słowach Ewangelji, wzywa i nas do otwarcia podwoi serc Temu, którego miłość wygłaszały tygodnie pasyjne, który wszedł do Jerozolimy, aby pójść na Golgotę. I zaprawdę, szeroko otworzyć się powinny serca nasze, bo dosyć długo stał przed nami Chrystus i prosił, mówiąc: przyjmijcie mnie. Prosił i wołał, gdyż nie chciał, abyśmy zginęli, nie chciał, abyśmy, rozmiłowawszy się w grzechu, grzech lekceważyli. Czem jest grzech, tego uczą Ewangeliści, opowiadają bowiem, jak Chrystus w miłosierdziu Swojem szukał tych, co zginęli, wołał na nich, objawił im Swój majestat Boski, a oni, jakby głusi i ślepi, do krzyża przybili tę dłoń, którą Bóg ku nim z niebios wyciągnął. Lud, wołający niedawno: „Hosanna!" — z takim samym zapałem wykrzykiwał: „Ukrzyżuj Go!" — a lud ten był ludem takim samym, jak i my i jak my, potomkami Adama. Cóż z nami się dzieje? Czy ręce, które składamy do modlitwy, nie są pokalane żadną nieprawością? Czy z ust, mówiących: „Ojcze nasz w niebiesiech", nie wychodzą także przekleństwa i złorzeczenia? Czy oczy, któremi czytamy Słowo Boga żywego w Piśmie Świętem, nie patrzą z zazdrością na szczęście drugich? Czy ciało, które ma być kościołem Bożym, nie stało się przybytkiem namiętności? Czy nasze życie domowe i publiczne nie jest w sprzeczności z życiem, do którego powołani jesteśmy w Chrystusie? Czy to, co nazywamy religijnością naszą, jest prawdziwem uwielbieniem Boga w duchu i prawdzie?

Pytania te nasuwają się pamięci w chwili, kiedy Ewangelja stawia nam przed oczy Chrystusa, bo i po cóż On przyszedł, dla czego wchodził w bramy Jerozolimy, jeżeli nie dla tego, abyśmy wiedzieli, że Syn Boży długo szuka, głośno woła, usilnie upomina, bo nie chce, abyśmy zginęli, lecz mieli żywot wieczny. Zarazem jednak czy nie przypomina nam Chrystus, otoczony ludem żydowskim, śpiewającym: „Hosanna!" — że nie dosyć jest wyznawać Boga ustami; że można ręką składać ofiary, a sercem być dalekim od Wszechmocnego Boga, że Duch Święty może na nas zstąpić, a my, na chwilę Jego mocą uniesieni, jesteśmy w stanie w innej chwili przeciw Duchowi temu bluźnić?

Niedziela Palmowa, to wielka niedziela! Nią kończymy tygodnie pasyjne, nią rozpoczynamy Wielki Tydzień, ona ma przygotować nas no obchodzenia pamiątki ustanowienia Komunji świętej i dnia śmierci Chrystusa, ona poprzedza Zmartwychwstanie Pańskie. Czyliż więc nie godzi się wejść w siebie, rozpatrzyć się we własnem życiu i przyjść do uznania win i upadków swoich? Bez takiego uznania czemże będą uroczystości wspomniane, jeżeli nie martwemi obrządkami? Na cóż się zda czytanie i ogłaszanie męki Chrystusa? Czy nie będziemy podobni do ludu jerozolimskiego i czy mimo naszych pieśni, modlitw i przystępowań do Komunji, spotka nas toż samo, co lud żydowski a Chrystus ukrzyżowany nie będzie naszym Zbawicielem, ale przeciwnie sędzią, który, potępiając nas, rzeknie: chciałem was zgromadzić pod skrzydła moje, a wy odbiegliście ode mnie!

Wejdźmy więc w siebie, zróbmy porachunek sumienia, roztrząśnijmy czyny i myśli nasze, a sercem skruszeni, pozdrowimy Chrystusa jako Odkupiciela, w Jego śmierci szukając życia, u Jego stołu pokarmu dla duszy. Wejdźmy w siebie, a pozdrowimy w Chrystusie Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata i pozdrowienie to nie będzie chwilowem uniesieniem, zastosowaniem się do formy, oznaką tylko zewnętrzną faryzeuszowskiej pokuty, spełnieniem przepisanego obrządku religijnego, ale uczuciem, płynącem z głębi duszy, pragnącej zbawienia i życia wiecznego. Uczyńmy to, a Duch Święty rozjaśni w nas noc wszelką, rozproszy mgłę wątpliwości, i zaświeci płomieniem wiary i miłości, wiary w Tego i miłości ku temu, który przyszedł szukać i zbawić zgubione, który nie chce śmierci grzesznika i woła: pójdźcie do mnie wszyscy spracowani i obciążeni, ja wam sprawię odpocznienie!

Ks. Leopold Otto.

Początki rolnictwa.

W najdawniejszych czasach, gdy ziemię pokrywały obszerne lasy, moczary i rozległe stepy, człowiek pierwotny utrzymywał się z myśliwstwa i rybołówstwa. Wówczas to mieszkaniec puszczy nie miał stałej siedziby. W pewnych porach roku przenosił się z lasów na moczary, z nizin do okolic górskich, wyszukując tam zwierzynę. Wałęsanie to nie było bezmyślne, przeciwnie, bywało dokonywane celowo dla zdobycia największych ilości pożywienia. Jednak polowanie w tych odległych czasach nie było łatwe.

Nasz daleki przodek łapał ptactwo ręką, używać musiał sideł, albo też uporczywem ściganiem doprowadzał zwierzę do znużenia, lub też podkradał się pod stada, przebrany w skóry zwierzęce. Już w odległych czasach przodkowie nasi dla pewniejszego zdobycia pożywienia łączyli się w gromady. Splatali olbrzymie sieci, długości kilku tysięcy metrów, otaczali niemi całe zatoki morskie, ogarniali i całe jeziora. Podobnie łącząc się w gromady, duże urządzaji obławy. W tym celu budowano olbrzymie zasieki, w które wpędzano spłoszoną zwierzynę. Lecz wszystkie te zabiegi nie mogły wyżywić pierwotnego człowieka. Zwykle obok myśliwstwa, czło-

wiek czerpał środki i ze świata **roślinnego**. Zbierał owoce, twardniejące wysiąki niektórych drzew (naprzykład wysiąk na wiśniach i obecnie jest zbierany przez dziatwę), żywił się owocami, grzybami, oraz w chwilach głodu wykopywał korzonki roślin rozmaitych. Narazie rośliny te były zbierane dorywczo, dla uzupełnienia pożywienia, a głównie w chwilach braku zwierzyny, czyli podczas głodu.

Pierwotnie mężczyzna zajmował się głównie myśliwstwem i rybołówstwem, natomiast kobieta polowała na drobną zwierzynę (jaszczurki, szczury i t. p.) i zbierała korzenie jadalne, owoce itp. Korzonki i owoce miały tę dobrą stronę, że można było je nagromadzać na zapas. I dlatego też kobieta pierwsza zaczęła uprawiać rośliny, czyli została wynalazczynią rolnictwa. I rzeczywiście, w tych odległych czasach człowiek wybierał na obóz polankę w miejscu wyniosłem w pobliżu wody. Naokoło tego siedliska czasowego gromadziły się śmiecie, nieczystości i t. p. I prawdopodobnie kobieta pierwsza zauważyła, że korzonki, porzucone na tych śmietniskach, dobrze rosną. I gdy stopniowo coraz trudniej mężczyźnie było upolować zwierzynę, gdy ilość ryb w wodach malała, albo też wskutek posuchy zwierzyna przeniosła się do innych, odległych okolic, kobieta dla wyżywienia rodziny wykorzystała owe śmietniska, uprawiając na nich rośliny.

Były to przeważnie rośliny rozmnażane z korzonków — okopowe. Przez długie wieki uprawy te ukrywały się w gąszczach leśnych, a to dla ochrony przed zwierzętami i okiem sąsiada. Kobieta wybierała grunta nawet mniej żyzne, lecz łatwiejsze do uprawy, gdyż początkowo posiadała jedyne narzędzie — **kij zaostrzony**. Początkowo uprawy te były niestaranne. Uprawiano na poletku przez jedno lato — gdyż cała rodzina przenosiła się stale w coraz to inne miejscowości — gdzie było więcej zwierzyny. Jednak po kilku wiekach, po kilkunastu pokoleniach, kobieta zaczyna coraz bardziej dbać o swe uprawy, gdyż ilość zwierząt i ryb stale się zmniejszała. Stopniowo zaczęto na poletkach tych wyrywać chwasty, okopywać i wogóle coraz staranniej pielęgnować uprawy. Prawda, że nie było wówczas odpowiednich narzędzi, lecz pomimo tego uprawa odbywała się bez zarzutu. Rozbijano kołami lub sękami glebę, a następnie wszystkie grudy proszkowano w ręku. W powyższy sposób można było uprawić tylko niewielki kawałek pola, lecz za to otrzymywano wysokie plony. Gdy warstwa urodzajna była płytka, wygrzebywano rękami wysokie zagonki pulchnej gleby, bez jednego kamienia, bez jednego chwastu. W podobny sposób pierwotna, półdzika kobieta stworzyła uprawy okopowe, które w późniejszych czasach przeistoczyły się w **warzywnictwo**. I obecnie warzywniki nasze przy chatach również są uprawiane przez kobiety, jak to było i przed tysiącami lat.

Lecz mężczyzna w owych odległych, zamierzchłych czasach zajmował się nietylko myśliwstwem i rybołówstwem. Przecież polując, czy też wędrując z miejsca na miejsce, musiał zauważyć, że niektóre drzewa rok rocznie wydają owoce. I wogóle człowiek pierwotny starał się wyzyskać każdy pożytek z każdego gatunku drzewnego. Pierwotny człowiek, spożywając owoce w obozie i rzucając pestki w śmietnisko, zapewne spostrzegł, że po pewnym czasie na tym samym miejscu ukazuje się dużo kiełków. To przekonało go, że drzewo pożyteczne można wychować w dowolnem miejscu. A było to bardzo ważne. Przecież myśliwy prowadził wędrowny tryb życia. Powoli myśliwy mógł się nauczyć sadownictwa. Zanim jednak do tego doszedł, dawny mieszkaniec puszcz musiał porządnie się namęczyć. Naprzykład znajdując drzewa owocowe w lesie, starał się wyniszczyć wszelkie zielska i krzaki. Pierwotnie czynił to tylko dlatego, aby łatwiej było zebrać strząśnięte owoce. Pierwotnie nawet w nieświadomości ścinano koronę drzewa, gdyż to ułatwiało zbiór owoców. Są to czyny, które nie miały nic wspólnego z sadownictwem, a jednak przyczyniło się do rozwoju tej gałęzi produkcji. Stopniowo, gdy puszcze się zaludniały, rozpoczęła się troska o zapewnienie dla siebie owoców leśnych.

A więc mieszkaniec puszczy kładł na drzewie swój znak (wycinał znak na korze), co oznaczało, że owoce te może tylko on zbierać. Równocześnie mieszkaniec puszczy zaczął podbierać miód dzikich pszczół. I gdy amatorów na miód było

---

Bajka o chłopie i djable wódkorobie.

(Dokończenie).

3.

Życzliwy dotąd parobek, pomyślał nareszcie:

— Zdaje się, że za skradziony kawałek chleba gospodarz mój został z procentem już nagrodzony; czasby więc już było go porzucić. Ale mamże mu figla nie spłatać?... Przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem; na tom przecież djabeł, żebym źle czynił.

— A co, gospodarzu — rzekł djabeł do Charlaka — zboża mamy do zbytku. Co z niem zrobimy?

— Będziemy jeść na zdrowie, damy ubogim, udzielimy potrzebującym, a reszta niech sobie będzie w zapasie na złą godzinę.

— Zapas nie szkodzi, ale ziarno długo leżeć nie może; będzie dla nas, będzie i dla ludzi, zostanie się i na zapas; a to, co miałoby bez użytku zmarnieć, możnaby użyć na jeden pomysł, który jeśli się uda, to i tak nic nie stracimy, a jeśli się uda, cześć nam i chwała.

— Cóż to za pomysł?

— Bardzo prosty i nowy, a wielkie korzyści rokuje; z jęczmienia warzymy piwo; bez chmielu kwas będzie, a z chmielem piwo wyborne; żyto posilniejsze, niż jęczmień, zaczniemy je warzyć, a nuż zrobi się co mądrego?

— Próbuj, jeśli ci się tak podoba: służyłeś mi wiernie, więc nie pożałuję zboża, choćbyś go i zepsuł.

Wziął się więc djabeł do swego pomysłu: zrobił kotły, zaczął zacierać, mierzyć, ważyć, przeważać; sypał, dosypywał chmielu, jednem słowem, brał się na różne sposoby i nakoniec zrobił się jakiś napitek, czysty jak woda, ale tak gorzkawy i palący, że i sam djabeł zdumiał się swem powodzeniem i nazwał go wódką, natoczył do flaszy, nalał kieliszek, postawił na stole i zasiadł z gospodarzem.

Charlak pociągnął, zmarszczył się i rzecze:

— Oj, coś gorzka i pali!

— To nic, — mówi parobek — piwo ma goryczkę, i pieprz pali, trzeba sprobować, co dalej będzie; łyknij kieliszek jeden i drugi, lękać się niema czego: wszak to toż samo zboże, tylko że płynne.

Wychylił Charlak kieliszek i smakuje...

— Gorzka, ale niczego!

— Łyknij jeszcze kieliszek — rzecze djabeł.

I jeszcze jeden kieliszek wychylili, a gospodarz rzecze:

— Nie bardzo gorzka, coś tak nakształt...

Zaciekawił się djabeł i sam wypił kieliszek.

— A gdzież tam gorzka — zawołał djabeł — nie znasz się na smaku... wcale nie gorzka.

I obaj jeszcze po kieliszku łyknęli.

— Całkiem nie gorzka, jak widzisz mnie żywego, tak nie gorzka! — odezwał się Charlak.

— Nietylko, że nie gorzka, ale po żołądku rozchodzi się jakieś dziwne ciepło... — rzekł djabeł. — Machnijmy jeszcze po jednemu...

Nalali i wypili.

— Prawda, prawda — zawołał Charlak — i ja czuję, jak po żołądku idzie i grzeje, aż miło!

— A mnie coś jakby weselej się robi... Wypijemy jeszcze po kieliszku...

I jeszcze jeden po drugim wychylili z kolei.

— A jak wesoło! — rzecze Charlak — zdaje mi się, żem z dziesięć lat odmłodniał, i krew we mnie tak igra, że aż ha!...

— I ja odmłodniałem, — rzekł djabeł — a w sercu mojem taka radość, a w oczach moich tak jasno, że jakbym się na nowo na świat narodził; ale czekaj, czekaj... Jak tobie się zdaje, gospodarzu?

— Mnie się zdaje, że jeszcze po kieliszku nie zaszkodzi.

— Dobrze! Jeszcze po kieliszku!

— Jeszcze!

Nalewając kieliszki, poprzelewali, spojrzeli na siebie, jakby nie poznając się nawzajem, i wychylili wódkę do ostatniej kropli.

— Czekaj, czekaj, gospodarzu! Czy tobie nic się nie zdaje?

— Mnie się zdaje, że chata zaczyna się kręcić... Stój,

coraz to więcej, również zaczął oznaczać drzewo barciami, jako swoją niepodzielną własność (oznaki te były wycięte na korze). Już w najdawniejszych czasach zbiór owoców leśnych i pierwotne pszczelnictwo należało do mężczyzny. Przecież wdrapywanie się na drzewa— to nie zajęcie dla kobiety. Nawet nasze stare prawo bartnicze jędrnie nas poucza, że „że na bór potrzeba gospodarza, nie gospodyni". I w imię tego prawa po śmierci ojca wydziedziczano córki. Stopniowo, gdy lasy zaczęły znikać, a człowiek zarzucił wędrówki, barcie zaczęto umieszczać w pobliżu zagrody, a drzewa zasadzać w ogrodzie przy chacie. Człowiek—nauczony doświadczeniem poprzednich pokoleń, starając się zwiększyć zbiór owoców, począł uprawiać ziemię pod drzewami, użyźniać ją, obcinać zbędne gałęzie i t. d. W ten sposób powstało sadownictwo już w bardzo, bardzo odległych czasach. I podobnie, jak tysiące lat temu, również i obecnie pszczelnictwem i sadownictwem przeważnie zajmuje się mężczyzna.

B. Dederko.

Sprawy polityczne.

Polska. We wtorek dnia 27 z. m. Pan Marszałek Piłsudski dokonał otwarcia Sejmu i Senatu. — Marszałkiem Sejmu wybrano większością głosów p. Ignacego Daszyńskiego (Polska Partja Socjalistyczna), Marszałkiem Senatu dr. Juljana Szymańskiego (Blok Współpracy z Rządem). Po dokonaiu wyborów Marszałków nastąpiło zaprzysiężenie posłów i senatorów.

— Wyniki ostatecznego obliczenia Głównej Komisji Wyborczej co do składu wybranych według list wyborczych posłów do Sejmu są następujące: Lista Nr. (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem) 127 posłów. Lista Nr. 2 (Polska Partja Socjalistyczna) 65 posłów. Lista Nr. 3 (Wyzwolenie) 40 posłów. Lista Nr. 7 (Narodowa Partja Robotnicza) 11 posłów. Lista Nr. 8 (Ukraińskie Selansko-Robotniczo Socjalistyczne Objednania 3 posłów). Lista Nr. 10 (Stronnictwo Chłopskie) 26 posłów. Lista Nr. 13 (Jedność Robotniczo-Chłopska) 5 posłów. Lista Nr. 14 (Związek Chłopski) 3 posłów. Lista Nr. 17 (Zjednoczenie Narodowo-Żydowskie w Małopolsce) 6 posłów. Lista Nr. 18 (Blok Mniejszości Narodowych w Polsce) 55 posłów. Lista Nr. 19 (Jedność Selansko-Robotnicza) 3 posłów. Lista Nr. 20 (Lista Ruska) 1 poseł. Lista Nr. 21 (Narodowo-Państwowy Blok Pracy) 4 posłów. Lista Nr. 22 (Wyborczyj Blok Ukraińskich Socjalistycznych Selanskich Robotniczych Partij) 9 posłów. 9 posłów. Lista Nr. 24 (Lista Katolicko-Narodowa) 39 posłów. Lista Nr. 25 (Polski Blok Katolicki Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast" i Chrześcijańskiej Demokracji) 34 posłów. Lista Nr. 30 (Katolicka Unja Ziem Zachodnich) 3 posłów. Lista Nr. 36 — 1 poseł. Lista 37 (Samopomoc) 2 posłów. Lista Nr. 38 (grupa Korfantego) 3 posłów. Lista Nr. 39 (grupa białoruska) 4 posłów. Razem wszystkich posłów 444.

— W piątek dnia 30 z. m. rozpoczęły się w Królewcu rokowania polsko-litewskie.

Niemcy. Prezydent Rzeszy, Hindenburg, wyraził swą zgodę na wyznaczony przez gabinet termin rozwiązania parlamentu w sobotę 31 z. m. i rozpisania nowych wyborów w dniu 20 maja r. b.

— Kanclerz Rzeszy, Marx, przyjęty był przez prezydenta Hindenburga, któremu składał sprawozdanie o obecnej sytuacji parlamentarnej. Bezpośrednio po tej audjencji rozpoczęły się obrady gabinetu. Gabinet zastanawiał się nad tem, kiedy powinien podać się do dymisji.

RZECZY CIEKAWE.

Na co się przydać może skóra ludzka? Skórę ludzką można garbować tak, jak inne skóry, a skóra białego człowieka przypomina, już po wygarbowaniu, skórę świńską, jest tylko nieco jaśniejsza i ma pewne, właściwe sobie plamy. Najczęściej używano skóry ludzkiej do oprawiania książek, bo się do tego bardzo nadawała. Niektóre bibljoteki posiadają tego rodzaju książki z dawnych czasów, które świetnie się przechowały. Pewna hrabina francuska nawet w testamencie zapisała swą skórę astronomowi francuskiemu, Flammarionowi, z wyraźnem poleceniem, aby kazał w nią oprawić swe najpoważniejsze dzieło, co się też istotnie stało. W zbiorach muzealnych w Monachjum (stolicy Bawarji) oglądać można miecz, obciągnięty w ludzką skórę z przed kilkuset laty, kiedy to był zwyczaj, że ten, który wyszedł zwycięsko z pojedyku, ze skóry swego powalonego przeciwnika kazał sobie sporządzić pochwę dla swego miecza. To samo muzeum posiada także bęben ze skóry ludzkiej, pochodzący podobno z wojen z Turkami. W dawnych czasach, a nawet jeszcze przed stu laty, wojownicy nosili także spodnie ze skóry ludzkiej, bo istniał zabobon, że one chronią przed kulami. Podczas wielkiej rewolucji francuskiej w latach 1789—1795 był szewc, który wyrabiał buty ze skóry arystokratów, straconych na gilotynie, lub zastrzelonych, i cieszył się wielkiem powodzeniem, tem więcej, że rząd radykalny nawet pieniężnie poparł ten przemysł. Zresztą i dzisiaj wyrabia się ze skóry ludzkiej różne przedmioty, jak naprzykład w Ameryce Północnej paski damskie, notesy, torebki, rękawiczki i t. p. Przed 15 laty zmarł pewien amerykanin, który w testamencie swym rozporządził, aby skórę jego zużyto na wyrób portmonetek, kości na guziki, a kiszki na struny do skrzypiec. Wolę jego wykonano też sumiennie, choć wielkiego pożytku z tego pewnie nie było.

Z kraju i ze świata.

Działdowo. Publiczne posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się w środę dnia 21 z. m. o godzinie 8-ej wieczorem. —Rozpisano konkurs na burmistrza m. Działdowa.

— Wizytacja w Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem. P. Radca Piotrowicz z Torunia wizytował tutejsze Seminarjum Nauczycielskie w dniach 14—18 z. m.

— Nieszczęśliwy wypadek. We wtorek dnia 20 z. m. około godziny 5 po południu miejscowy gospodarz, p. Franciszek Petrykowski, na skutek spłoszenia się koni, od-

---

stój, trzymaj! Skręci się jeszcze i runie, a gdzież będziemy zimować?

— Nie chwytaj się, gospodarzu, ściany, nie chwytaj, chata nie runie, ale co wam jest?

— Kiedyż kręci się, kręci się!

— Nie kręci się, gospodarzu, to się tak tylko wam zdaje, bo mnie się zdaje...

— A cóż tobie się zdaje?

— Mnie się zdaje, że jestem we własnym domu w piekle! Że łykam rodzinne powietrze, płomienie... i że w kleszczach moich trzymam twoją duszę... cha, cha, cha!...

Tak to Charłakowi i djabłu wydawało się to i owo, różne widziadła snuły im się przed oczyma, różne marzenia roiły się po ich głowach, aż wreszcie usnęli.

Kiedy się obudzili, Charłak głowy dźwignąć nie mógł, gdyż ciężyła mu, jak kamień.

— Nic to — odezwał się djabeł — wiesz co, gospodarzu? Klin klinem wypędzić trzeba, łyknijmy po kieliszku?

— Przynieś.

Djabeł przyniósł i nalał.

— Nie, nie mogę,—rzekł Charłak, marszcząc się i wstrząsając się cały — coś mnie tak wzdryga.

— Nic to, gospodarzu, wychylcie tylko odrazu!... Ja, niosąc, wypiłem i zaraz mi weselej.

Usłuchał Charłak i wypił.

— O, lżej, daj jeszcze kieliszek!

Djabeł nalał mu i ból głowy niby ustał.

— Wiesz co? Dobrą rzecz wymyśliłeś! Trzeba sprosić gości i dobrze ich uraczyć; niech wiedzą, że Charłak z imienia nie jest charłakiem z mienia; co ja, to nie oni!...

Jak zaczął gości spraszać a częstować—wódki zabrakło. Poszło zboże na zapas i na zasiew przeznaczone. Gdy już ani ziarenka nie zostało w sąsieku, Charłak sprzedał chatę i ziemię, kupił zboża, zrobił wódki i zapił się na śmierć.

Tak to djabeł co dał, to odebrał i jeszcze duszę w pazury swe schwycił. A od owej pory zaczęto pić wódkę, djabelski wynalazek, na zgubę ludzi, a uciechę piekła wymyślony.

Kazimierz Gliński.

niósł ciężkie obrażenia cielesne na głowie i twarzy. O ile wiadomo, gospodarz P. nabył płochliwego konia na ostatnim jarmarku w Działdowie.

Iłowo. Dnia 15 z. m. o godzinie 10 wieczorem handlarz świń, Stanisław Kowalski, lat około 35, zamieszkały w Mławie przy ulicy Przeskok Nr. 6, powracając wozem jednokonnym z Lidzbarka, gdzie zakupił partję świń, miał dziwną przygodę. Na przejeździe kolejowym w Iłowie na wóz Kowalskiego najechał parowóz, wskutek czego koń został zabity, z wozu pozostały tylko szczątki, natomiast doprawdy dziwnym zbiegiem okoliczności woźnica i jego żywy towar w postaci 7 sztuk świń żadnego szwanku nie odnieśli. Jak stwierdził dr. Białowiejski, Kowalski był w stanie nietrzeźwym. Zachodzi więc przypuszczenie, że woźnica zasnął, koń zaś stanął na przejeździe, czego pełniący służbę kolejarz nie zauważywszy, spuścił barjerę. Winę więc ponosi przedewszystkiem sam Kowalski i po części kolejarz.

Połowy na polskiem morzu. W styczniu r. b. złowiono na polskiem wybrzeżu morskiem 91 050 kilogramów różnego gatunku ryb o ogólnej wartości 205,000 złotych. Połowy w tym miesiącu odbywały się jedynie w ciągu 15 dni z powodu burz, oraz zatorów kry przybrzeżnej.

Z za kordonu.

Dziki napad niemiecki na Polaków. „Vossische Zeitung" donosi z Wrocławia, że dnia 20 z. m. wieczorem w czasie zebrania towarzyskiego, urządzonego przez członków „Polskiego Towarzystwa Szkolnego" na przedmieściu bytomskiem Rossberg, kilkudziesięciu członków tak zwanej niemieckiej samoobrony wpadło na salę i czynnie zaatakowało zebranych, zwracając się głównie przeciwko prezydjum. Napastnicy ciężko pobili przewodniczącego „Polskiego Towarzystwa Szkolnego", p. Michałka, jednego ze studentów krakowskich, który przybył na to zebranie, i jednego robotnika, zadając im ciężkie rany w głowę, tak, iż musiano ich odwieźć do szpitala. Zaalarmowana policja nie mogła odrazu opanować sytuacji i dopiero po wezwaniu posiłków udało się przywrócić porządek. Aresztowano 24 uczestników napadu. Wszyscy są, jak stwierdziły władze policyjne, członkami tak zwanej dzikiej kompanji samoobrony w Bytomiu, a pozatem większość z nich należy do górnośląskiego związku niemieckiej samoobrony. Policja bytomska wdrożyła niezwłocznie śledztwo, aby w porozumieniu z polskim konsulatem jeneralnym w Bytomiu zlikwidować zajście. „Vossische Zeitung", omawiając ten wypadek, zaznacza, że jeżeli prawicowe elementy radykalne na obszarze niemieckiego Górnego Śląska sądzą, iż tego rodzaju postępowanie ma być właściwą polityką wobec ludności polskiej, to się mylą, gdyż wypadki takie mogą być tylko wodą na młyn szowinistów polskich po drugiej stronie granicy, którzy, korzystając z takich wypadków, będą tembardziej występowali przeciwko mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku.

Ze świata.

W państwie czerwonego Belzebuba. Na tle masowego pijaństwa w Rosji Sowieckiej, szerzy się tam w zastraszający sposób demoralizacja i zdziczenie. Świadczy o tem w sposób równie dobitny, jak smutny wzrost tak zwanego „chuligaństwa", które polega na gwałceniu kobiet, podpalaniu i innych ekscesach. Szczególnie uwydatniło się to na Ukrainie, gdzie w roku 1926 zanotowano w miastach 9,000 wypadków chuligaństwa, a na wsiach przeszło 17,000. W roku zaś 1927 ilość wypadków chuligaństwa po wsiach osiągnęła rekordową cyfrę 45.000. Władza sowiecka jest bezsilna wobec zarysowującej się tak groźnie degradacji moralnej, która ogarnęła „uszczęśliwianą" przez ustrój komunistyczny ludność rosyjską.

Poradnik gospodarski.

Zapobieganie chorobom trzody i przygotowanie jej do tuczu.

W Niemczech, w prowincji Brandenburskiej, miejscowości Rulsdorf, założoną została stacja doświadczalna dla hodowli i żywienia trzody. Dokonane tam doświadczenia wykazały, że rozpowszechniona wśród trzody zaraza spowodowana jest niewłaściwym trzody wychowaniem, a więc trzymaniem w chłodnych i niemających dopływu świeżego powietrza chlewach, a przedewszystkiem brakiem ruchu. Wspomniana stacja doświadczalna, przyszedłszy do przekonania, że tak, jak krowa, tak i świnia potrzebuje zielonego pastwiska, zakupiła 130 mórg łąk dobrze nawadnianych i podzieliwszy je na odpowiednie działki, utrzymuje na nich w przeciągu około czterech miesięcy letnich 500—600 świń. Rezultaty dodatnie tego pastwiska okazały się dwojakie, a więc przedewszystkiem podnosi ono i siłę żywotną zwierząt, powodując jednocześnie odporność zwierząt przeciw chorobom, a to dzięki wpływom ruchu, powietrza i światła, skutkiem czego wzmaga się przy lepszem trawieniu apetyt, a jednocześnie i szybszy przyrost na wadze. Zatem pastwisko zielone jest doskonałym przygotowaniem trzody do tuczu, gdyż na skutek zjadania znacznej ilości zielonej paszy i powiększania przez to żołądka, a także i przewodów do trawienia, daje możność świniom w następującym później okresie tuczu zjadania masy kartofli. Warchlaki, po dłuższem żywieniu się na pastwisku, zjadały i trawiły przy tuczu 12—15 kilo parowych kartofli dziennie, przy dodatku 1—2 kilo paszy treściwej. Warchlaki, zdjęte z pastwiska, mające wagi 75 kilo i dopuszczone do tuczu przy rozpoczynaniu kopania kartofli, po upływie dwóch miesięcy dostawały wagi po 50 kilo. Najbardziej odznaczyła się tam wyrosła maciora, która, po pastwisku, przy tuczeniu zjadała dziennie po 29 kilo kartofli, podnosząc się jednocześnie na wadze do półtora kilo dziennie. Tamże badano również, jak dużo trawy zużyją świnie dziennie i stwierdzono, że na dobrze nawadnianych łąkach starsze sztuki zjadały zielonej paszy 16 kilo, a warchlaki 8 kilo. Na jak długo jednak wystarczy dla świń dobre pastwisko, tego tamtejsza stacja doświadczalna dokładnie nie oznacza, ale wylicza, że hektar, czyli dwie morgi dobrego pastwiska wyżywi do 30 czerwca 1500 kilo żywej wagi. Od 1 lipca do 30 sierpnia — 1200 kilo, a zatem do końca pastwiska 900 kilo żywej wagi, czyli razem 9 wyrosłych świń. (Dokończenie nastąpi).

Od Redakcji.

W odpowiedzi na listy naszych Czytelników komunikujemy książki: 1) Mazurzy w Prusach Wschodnich E. Sukertowej, str. 200, cena 4 zł. 50 gr. 2) Mazurzy i Warmja A. Sowy, cena 1 zł. Nabywać można te książki w składzie „Domu Książki Polskiej" w Warszawie, Plac 3 Krzyży 8.—Niewielka ilość Kalendarzy dla Mazurów i Kalendarz dla Ewangelików nabyć można za pół ceny.

Wesoły kącik.

W szkole.

Podczas lekcji nauk przyrodniczych, nauczyciel zapytuje synka rzeźnika, jakie są zwierzęta domowe?

— Koń, krowa, osioł, owca, baran i kot — odpowiada chłopiec.

— A jeszcze?

Chłopiec milczy, a nauczyciel mówi:

— Nie powiedziałeś jeszcze o jednem z najgłówniejszych zwierząt. Z czego twój ojciec robi kiełbasy?

— E, tego to ja nie mogę powiedzieć, bo gdyby się mój ojciec dowiedział, to sprawiłby mi straszne lanie.

Giełda.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 29 marca za dolar 8,86 zł.

Rynek zbożowy. Na giełdach zbożowych w Warszawie płacono w dniu 29 marca za 100 kilo: Pszenica kongresowa 58,00—60,00, żyto kongresowe 45,50—47,00, owies „Petkus" 57,50, owies „Ligowo" 57,50, kuchy lniane 52,00—53,00, mąka pszenna 89,00—92,00, mąka żytnia pytlowa 65-procentowa 65,00—68,00, jęczmień browarny 46,00—47,00, jęczmień przemiałowy 43,00—44,00 zł.

„Gazeta Mazurska" i „Rowiny" pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie 60 groszy, za przesłanie do domu 10 groszy, razem 70 gr., co wynosi kwartalnie 2 złote.

Redakcja w Warszawie: Hoża 1 m. 10 tel 408-24. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków. współwyd.: Tow. Przyjaciół Mazu

Drukarnia „Współczesna" Warszawa, Szpitalna 10.